

*Die Schoenheit und die Schoene Kunst, nach der Anschauungen der sokratischen und der christlichen Philosophie in ihrem Wesen dargestellt von P. Joseph v. Jungmann S. J. Professor der Theologie an der Universität in Insbruck. Insbruck. 1866.*

Nie ma kwestyi, że dwa źródła z których czerpał ks. Jungmann, razem wzięte stanowią ogromną powagę. Źródłami témi jak to już z tytułu samego widać, są: filozofia Sokratesowa z jednej i natchnione pisma Ojców Kościoła, to znaczy rozum ludzki opromieniony blaskiem światła wiary, z drugiej strony.

Możeby się zdawało, że tu autorowi tylko o powagę chodzi, że na nią poprzestaje. Bynajmniej, rzecz się ma całkiem przeciwnie: uczony profesor przede wszystkim i głównie przemawia do rozumu, a obfitość cytat służących do potwierdzenia jego mniemań jest jakby świadectwem stałej harmonii, jaka istnieje między rozumem ludzkim a wiarą.

Ks. Jungmann nie popularnie, nie dla mas, lecz poważnie myślącej, więc wyżej wykształconej publiczności przedstawia rozumowy i prawdziwie filozoficzny traktat o pięknie, w sposób przecież nader zajmujący, choć gruntowny bardzo; w zbyt może tylko drobiazgowych podziałach.

Dzieło składa się z dwóch części, które koniecznie odróżnić wyraźnie potrzeba. Pierwsza traktuje o pięknie, jako takiem, czyli o pięknie samém w sobie, gdy druga wyklada sztukę piękną (*schoene kunst*) t. j. estetykę właściwą.

Myślą główną, którą autor na początku pierwszej części rozwija, której dowodzi, jest to, że piękno nie jest czémś zmysłowym, lecz przeciwnie, całkiem to nadzmysłowy przymiot rzeczy, i co za tém idzie, przystępny umysłowi jedynie.

Mówimy *piękne* malowidło, *piękna* symfonia. To znaczy że obraz który podziwiam, i ta symfonia, co mię zachwyca, posiadają wspólną własność dostrzegalną, i że w niej panuje piękno. Otóż nie ma zmysłu czułego na co, któryby wspólnym był dwom przedmiotom: oko samo pojmuję obraz, ucho samo pojmuję symfonię. A więc to umysł pojmuje piękno, gdyż mogą je pochwycić i zrozumieć zarówno w muzyce jak i w malarstwie.

Mówimy jeszcze: piękna twarz, piękna idea, czyn piękny. Piękno jest więc nazwą, służącą przedmiotom materialnym i niematerialnym. Jednak właściwą sferą piękną, sferą, w której ono świeci w całym blasku, jest świat niematerialny, a nadewszystko świat moralny.

Zkąd autor robi zwrot do dwóch innych królestw ducha i szeroko rozwija, że pomiędzy pięknem, dobrem i prawdą ścisłą, organiczny istnieje związek, którego bezkarnie potargać nie wolno.



Prawda ta jest zasadniczą w estetyce, która przychodzi do tego przekonania, że dobro i piękno właściwie są tylko jedną i tą samą rzeczywistością, przedstawiającą się umysłowi w dwóch różnych tylko formach.

W obec gruntownego i jasnego dowodzenia ks. Jungmann'a upadają najzupełniej te nędzne teorye, podług których zło moralne może być jednak pięknem, niekiedy nawet szczytnem. Czyż można przyznać pisarzom, wyznającym podobne doktryny, tytuł filozofów i estetyków? Albo co myśleć o tych dyletantach w dziedzinie sztuki, którzy nie pomni na owe głębokie wyrzeczenie wewrulańskiego filozofa: *Citius emergit veritas ex errore, quam ex confusione*, radzi mieszają piękne z przyjemnem.

W części drugiej autor zajmuje się estetyką właściwą.

Tu zapytuje się, czém jest sztuka, jaki jest cel i przedmiot sztuki? I zaraz odpowiada na to, że sztuka ma cel (co naturalnie bardzo gorszy zwolenników sztuki niepodległej), i że sama jest jeno środkiem, środkiem prawda wzniosłym i szczytnym, lecz który przecież koniecznie trzeba skierować do właściwego przedmiotu. Celem sztuki piękna jest, żebyśmy mogli doskonale i z wszelką możliwą jasnością zmysłami pojąć piękność duchową.

W końcu rozbióra autor różne rodzaje sztuk pięknych. Tu też robi bardzo sprawiedliwą estetyczną wycieczkę przeciwko wszystkim uczniom Lessyngów, Kantów, Heglów, Schellingów.

Ostatnie karty poświęcone temu, jakim artysta być powinien, jak nie ma dogadzać chwilowym zachciankom gapiącego tłumu, a jak ma na wzniosły i szlachetny cel sztuki zawsze pomnieć.

Cały ten ostatni rozdział da się streścić w kilku wymownych słowach, wyrzeczonych lat temu 50 przez człowieka, bolejącego nad upadkiem sztuki: „O nieszczęsna epoko, wołał, tyś święte posłannictwo sztuki na błędne sprowadziła ścieżki, aby ją uczynić podług narzędziem własnej żądz... wszelka wielkość, wszelka godność znikła, a córy niebios, sztuki, są już tylko potomkami ziemi.”

Wł. Milkowski.

